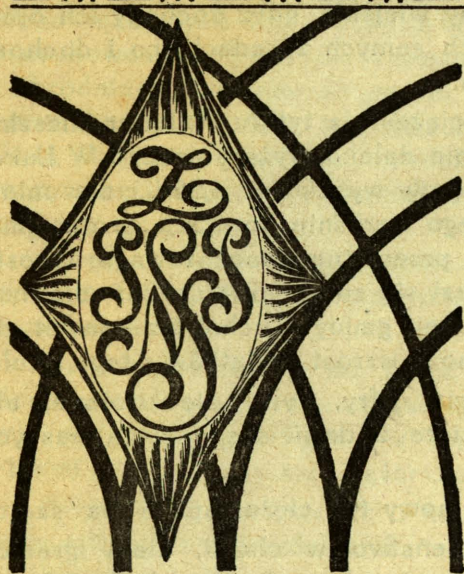




GAZETA POWIATU ŁUKOWSKIEGO

MIESIĘCZNIK OŚWIATOWO SPOŁECZNY.

WYDAWNICTWO ODDZIAŁU ZWIĄZKU POLSK.
NAUCZ. SZKÓŁ POWSZ. W ŁUKOWIE.

Kwartalna prenumerata 1 zł. 30 gr.
Roczna „ 4 zł. —

CENY OGŁOSZEŃ:

1/1 — 80 zł., 1/2 — 40 zł., 1/4 — 20 zł. i t. d., drobne 10 gr. od wyrazu

Redaguje Komitet. Redakcja zastrzega sobie prawo zmiany rękopisów i tychże nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Łuków, skrzynka pocztowa № 9.

Komitet redakcyjny: Marja Skarżyńska, Włodzimierz Sory, Kalikst Szymonowicz, Józef Kozieł.

Za redaktora naczelnego i odpowiedzialnego: Józef Pypeć.

KU ROZWADZE.

W końcu ubiegłego roku powstało zagadnienie, spowodowane rozporządzeniem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 grudnia 1930 r. w sprawie zmiany ustawy z 17 lutego 1922 r. o zakładaniu i utrzymywaniu publicznych szkół powszechnych, dotyczące kwestji dodatku mieszkaniowego nauczycielstwa publicznych szkół powszechnych.

Napozór, zdawać się może, sprawa to zbyt błaha, by zaprzętać nią umysł, jednak po wnikięciu w jej istotę, przyjdziemy do zgoła innego przekonania.

Przedewszystkiem uderzy nas fakt, że w tem pozornie maleńkiem, pod względem gospodarczem zagadnieniu, zainteresowane jest bezpośrednio i pośrednio całe nasze społeczeństwo, ogół obywateli Rzeczypospolitej.

Dotychczas nauczycielstwo otrzymywało dodatek mieszkaniowy, łącznie z poborami, ze Skarbu Państwa, powyższe zaś rozporządzenie Pana Pre-

zydenta przerzuca obowiązek wypłacania dodatku mieszkaniowego na samorząd terytorjalny, t. j. na gminy. Skarb Państwa był obciążony z tytułu dodatku tego zaledwie w wysokości 0,423%, t. j. na każde 1000 zł. wydatków państwowych — 4 zł. 23 groszami.

Samorządy zaś w naszym powiecie będą obciążone od 8 do 65,34 razy większym, procentowo w stosunku do swego budżetu, wydatkiem.

Obciążenie procentowe budżetu tem większe wypada, im mniejszy budżet posiada gmina. Małe budżety posiadają gminy najuboższe, zamieszkałe przez najuboższą ludność zazwyczaj, a więc najmniej zamożni sbywatele będą musieli ponieść częstokroć kilkanaście razy większy wydatek, niż zamożniejsi ich sąsiedzi z innych gmin.

W tem właśnie leży sedno zagadnienia. Nie czyni ono zadość ogólnie przyjętym zasadom sprawiedliwości społecznej, wyrażonej potocznie w twierdzeniu, że — komu więcej dano, od tego więcej żądać można.

Czyny Emilji Platerówny i towarzyszek jej z powstania 1831 r. Marii Raszanowiczówny i Antoniny Tomaszewskiej, i postać Henryki Pustowójtówny i innych uczestniczek powstania 1863 r. świadczą chlubnie o bohaterstwie kobiety polskiej.

W r. 1863 rząd rosyjski zrobił kobiecie polskiej ten zaszczyt, że uważał ją za równouprawnioną, a więc jednakowo odpowiedzialną przed sądem polowym.

Serce kobiety polskiej podtrzymywało walkę, ale i nie załamało się, gdy przyszła pora klęski i straszliwie długie lata represyj.

W „zburzonych gniazdach“ trwała praca w dalszym ciągu.

A w r. 1905 widzimy znów kobiety pod sztandarem walki.

Laboratorja środków wybuchowych, służba łączności, transporty broni i bibuły stały się polem pracy, na którym w całej pełni wystąpiły i zdolności, i ofiarność i bohaterstwo kobiety polskiej.

Gdy rewolucja załamała się, a twórcy jej rozpoczęli nową pracę na terenie b. Galicji, w szeregach budowanej nowej siły polskiej, Związkach Walki Czynnej, Drużynach i Związkach, Strzeleckich znowu znalazła się kobieta, przygotowując się do ważnej pracy wojennej — wywiadu na nieprzyjacielskim terenie i pracy pomocniczej w armji.

Jeżeli typ rewolucjonistki z 1905 r. pamięta zaledwie starsze pokolenie, to typ kobiety — obywatelki z okresu wielkiej wojny pamiętamy wszyscy. Działalność wywiadowczyń, męstwo legionistów i peowiaczek, zapobiegliwość Ligi Kobiet Pogotowia Wojennego, poświęcenie Sanitarjusek świadczą chlubnie o obecnem pokoleniu niewiast polskich. A obok nich, w ukryciu, zdala od wielkich wydarzeń, ale nie mniej realny jest udział w wielkiej pracy państwowo-twórczej matki-obywatelki, która złożyła na ołtarzu wolności więcej niż życie, bo życie swego dziecka.

Więc też dzień odzyskania Niepodległości był jednocześnie dniem zdobycia praw obywatelskich przez kobiety-polki. I odtąd rozpoczyna się

nowy okres pracy niewiast polskich — pracy państwowo-twórczej.

Zestawiając jednak wyniki tej pracy widzimy poważne braki. Poza jednostkami wybitnymi, których zasługi są bezsprzeczne w najrozmaitszych dziedzinach naszego życia, poza jednostkami, które zdobyły wyrobienie społeczne i polityczne, pracując w związkach niepodległościowych, istnieje w kraju ogromna większość niewiast zupełnie nie interesujących się ani społecznym, ani politycznym życiem państwa, przedstawiających masę bezkrytyczną, nie umiejących ani należycie wykorzystać swoich uprawnień obywatelskich, ani wywiązać się z wynikających z tego obowiązków.

Aby zaradzić temu, stworzono na terenie Rzplitej szereg organizacji kobiecych z programem politycznym i społecznym, utrzymujących stały kontakt z odpowiednimi organizacjami kobiecymi zagranicą. Mamy obecnie 9 takich wielkich stowarzyszeń kobiecych.

Są to:

1. Rada Narodowa Polek.
2. Klub Polityczny Kobiet Postępowych.
3. Polska Liga Kobiet Pokoju i Wolności.
4. Mała entente'a kobiet.
5. Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet.
6. Katolicki Związek Polek.
7. Rada Naczelna Gospodarczego Wykształcenia Kobiet.
8. Chrześcijańskie Towarzystwo Ochrony Kobiet.

9. Polskie Stowarzyszenie Kobiet z uniwersyteckiem wykształceniem.

Szanownym Czytelniczkom i Czytelnikom, którzy interesują się historją ostatnich walk o Niepodległość i udziałem w nich kobiet polecam wydawnictwa zbiorowe, zawierające wspomnienia uczestniczek. Są to:

„Wierna służba“ t. I (okres przed wybuchem W. Wojny) i

„Służba Ojczyźnie“ t. II (okres W. Wojny i ewakuacji na ziemiach polskich; tom III — „Praca w odzyskanej Ojczyźnie“ — w druku.

Marja Skarżyńska.

KTO WINIEN?

W dniu 5 stycznia br. zdarzył się nadzwyczaj przykry wypadek w szkole im. Józefa Piłsudskiego w Łukowie. Oto w czasie lekcji gimnastyki zmarł nagle uczeń VII oddziału, nazwiskiem Kowalski, z Aleksandrowa. Ekspertyza lekarska, pod przewodnictwem lekarza powiat. dra Kiernickiego, dowiodła, że śmierć nastąpiła wskutek wady sercowej.

Nad sprawą tą możnaby przejść do porządku dziennego, ale, gdyby można. Otóż wypadek ten stał się źródłem licznych domysłów, najprzeróżniejszych insynacyj i t. p., słowem rzadką sensacją wśród mieszkańców grodu. Przez kilka dni o nim nie mówiono, żadnych innych spraw nie poruszano poza szczegółowem roztrząsaniem przyczyn, których namnożyło się moc. Komentowano

prawdy, ustalano winowajców. Wniosku właściwego nikt się jakoś niedoszukał. Wystarczyło stwierdzić, że przyczyną śmierci była lekcja gimnastyki, a zwłaszcza nauczyciel, prowadzący lekcję. Ciekawe, co by mówiły owe „kumoszki“, wracając ze świątyni i odwiedzin, gdyby śp. Kowalski, wskutek swej wady sercowej, zmarł na lekcji historii, nauki religii czy innej lekcji wogóle?

Według mnie winę ponoszą częściowo władze — magistrat wszczegółności, a następnie rodzice. Magistrat, bo mimo, iż posiada pewną kwotę w budżecie swym na utrzymanie lekarza szkolnego, jednak nie zdobył się do tej pory na zaangażowanie takowego.

Winni są i rodzice, którzy znali stan zdrowia swego syna, a jednak nie postarali się o zaświadczenie lekarza, zwalniające ich syna od ćwiczeń gimnastycznych, które, wiadomo, wymagają większego wysiłku fizycznego niż inne lekcje.

Lekarz szkolny w naszych warunkach jest wprost konieczny. Może ostatni wypadek zdoła

spowodować pewne refleksie w gronie naszych ojców miasta właśnie na ten temat.

Czas, aby lekarz szkolny przestał istnieć na papierze, pod zielonem suknem biurka naszego magistratu, lecz jak najwcześniej stał się faktem dokonanym, rzeczywistym.

Dzieci w wieku szkolnym winny być przynajmniej raz na kwartał badane przez fachowo do tego przygotowanego człowieka, jakim jest lekarz. Nauczyciele w kwestjach zdrowotności dzieci szkolnych najmniej mają do powiedzenia. Zawód nauczyciela niema nic wspólnego ze znajomością medycyny lub chociażby profilaktyki. Rodzice zaś zawsze całą winę gotowi zwalić na Boga ducha winnego nauczyciela.

Najwyższy czas z tem skończyć, jeżeli chcemy uniknąć na przyszłość podobnych wypadków. A ludzie, którzy lubią dociekać przyczyn, niech ich szukają tam, gdzie one istotnie tkwią.

Ojciec.

K O R E S P O N D E N C J E.

Z Gołaszyna gm. Łuków.

Zorganizowane Koło Młodzieży Wiejskiej im. ks. Brzóska w Gołaszynie rok bieżący 1931 rozpoczęło intensywną pracę.

Zapał do pracy wielki i wielka chęć do życia społecznego pod hasłem „w jedności siła“.

Dla uczczenia sześćdziesiątej ósmej rocznicy powstania styczniowego z 1863 r. Koło wystawiło sztukę sceniczną p. t. „Wspomnienie“.

Wypełniona widzami sala świadczy o zainteresowaniu miejscowej ludności pracą „Koła“.

Po przedstawieniu odbyła się zabawa, urządzona również przez „Koło“

W zabawie brała udział młodzież z Gołaszyna, jak również i z Ławek.

Zabawa wspólna dla młodzieży chłopskiej z Ławek i szlacheckiej z Gołaszyna — to wielki krok do zbliżenia dwóch historycznie rozdzielonych stanów — to symboliczne podanie sobie ręki do zgody i współpracy dla jednej idei.

„Koło“, idąc w swej pracy dalej, przystąpiło do konkursu produkcji buraków, urządnego staraniem Okr. Tow. Organizacyj i Kółek Rolniczych w Łukowie. W dniu 23 b. m. odbędzie się zebranie organizacyjne „Strzeleca“, do którego członkowie „Koła“ wyrazili chęć przystąpienia.

Mimo dość trudnych warunków, „Koło“ rozpoczęło pracę z rozmachem i pracę tę prowadzi.

„Koło“, jako organizacja, złożona ze światłej młodzieży, zerwała z przesądami tradycyjnymi i z otwartymi ramionami witać będzie każdego z młodzieży wiejskiej pragnącego być członkiem tego „Koła“; „Koło Młodzieży Wiejskiej w Gołaszynie“ wierzy, iż do wspólnej z nimi pracy przystąpi młodzież z pobliskiej wsi Ławek.

W zbożnej pracy należy im życzyć jak najpomysłniejszych wyników.

Ten, co chce widzieć w młodzieży przyszłych dobrych i mądrych obywateli Polski.

Z gminy Mysłów.

Zima, śnieg taki miękki, puszysty, czasem bestja zacina, wali w twarz — wieś nasza jak w tym wierszu Laskowskiego — sukmaną śniegów otulona — cicha, zda się w agonji. Gdzieś tam... ćwiczą strzelcy, wnosząc w ową pustkę ciszy trochę rozgwaru; gdzieś, tam... wesele jedzie z owem pysznem hihihihii! Ktoś tam kogoś wali w tańcu drągiem w łeb i — znowu cicho. A setki młodzieży od 16 do 24 lat cóż robi, jak żyje? Oni — ta młoda Polska? Czy jch kto uczył organizować się, myśleć, kochać? Może Bebe, Piast czy Wyzwolenie? Sprawy są piekące, w tej sprawie winny się posypać „nagle wnioski“, interpe-lacje. Nie idzie tu o tanią i cikliwą filantropję, do bani z sentymentami, gwizdać na deklamacje na ten temat — tu przecież idzie o szczerą i praw-

dziwą robotę. Idzie o tworzenie (nie na papierze) Kółek Rolniczych, idzie o kursa, choćby krótkotrwałe dla rolników, organizowanie odczytów na ten temat, o tworzenie bibliotek, spółdzielni, o umożliwienie młodzieży i dorosłym spędzenia czasu w czystej, o pewnym wyglądzie estetycznym izbie, gdzie możnaby czytać, rozmawiać, gdzie mogłyby się odbywać przygodne kursa, idzie o zakładanie świetlic, organizowanie Kół Młodzieży, teatru ludowego i t. p. Jest o co ręce zaczepiać, byle rąk nie brakło.

A może się jednak coś w tym kierunku robi, może są nawet jakieś rezultaty, tylko o nich głucho, nic nie wiemy... Jeżeli to płynie z nadmiernej skromności — rzućmy to w kąt. Właśnie mówmy — głośno, niech wszyscy słyszą, niech się zarażają inicjatywą drugich, niech będą wskozówką, niech wstydzą. Nie o frazesy, ni szumną reklamę, lecz o wydobywanie faktów na jaw, na światło dzienne, chodzi. Mamy swoją Gazetę, za jej pośrednictwem możemy się dzielić spostrzeżeniami, możemy uzgadniać pewne dziedziny pracy. Spodziewać się należy, że wtedy to pewne idee, myśli, rzucone na szpalty pisma wcześniej czy później nabiorą siły żywotnej.

Z tych założeń wychodząc, dalecy od afiszowania się, postanowiliśmy z tej oto trybuny, jaką jest Gaz. Pow. Łuk. przedstawić w zarysie odcinek tego rodzaju pracy w nadziei, że odpowiedzą nam inni, bardziej może doświadczeni w tym kierunku.

„Ognisko” naucz. Mysłów, liczące tylko 10 osób, zdołało utworzyć 4 koła młodzieży. Dwa koła nie są jeszcze zupełnie zorganizowane (choć i praca idzie), dwa pozostałe prowadzą prace na szerszą skalę. W Kamionce zebrania Koła Młodzieży odbywają się 2 razy tygodniowo. Istnieje przy tem Kół kurs dokształcający, kurs analfabetów oraz sekcja teatralna. Wykłady z zakresu historii, ze szczególnem uwzględnieniem nauki o życiu współczesnej Polki, są prowadzone bardzo przystępnie w formie pogadanek dyskusyjnych, by nie stwarzać pozoru, iż jest to „nauka”, której młodzież naogół nie lubi, poprostu wstydzi się. Równoległe idzie rachunkowość, oczywiście materiału dostarcza życie, tak samo geografia. Dalej idą pogadanki z zakresu higieny, następnie śpiewy, wspólne czytanie książek, dalej zabawy i gry towarzyskie.

Koło ma swój samorząd, który troszczy się o wygląd sali, światło, utrzymanie czystości i porządku.

Dla dziewcząt prowadzi się dodatkowo roboty kobiece. W Mysłowie i Wnętrznem praca idzie ściśle po linii wychowania fizycznego z uwzględnieniem pracy oświatowej. W tej ostatniej brak jednak

ciągłości. Z nowym rokiem ma i tu nastąpić pewna reorganizacja.

Wysiłki Koła Młodzieży Kamień—Ksawerynów idą mniej więcej po linii takiej jak w Kamionce, z tą tylko różnicą, że kurs historii i geografii jest jeszcze bardziej spopularyzowany. Punktem wyjścia do pogadanek są ilustracje, których jest moc, wypadki i zdarzenia codzienne. Po świętach zostanie zorganizowany drugi kurs, bardziej systematyczny, gdyż tego domagała się pewna część członków. Bardzo szeroko rozwinięte jest życie towarzyskie koła.

Poza Kołami Młodzieży „Ognisko” Mysłów zorganizowało i otworzyło w drugiej połowie listopada świetlicę. Nie wiem, o ile mam słuszność, ale zdaje mi się, że jest to pierwsza świetlica w naszym powiecie. Są prawdopodobnie Domy Ludowe, remizy strażackie, o świetlicy tego typu nic do tej pory nie słyszałem. Skupiać bowiem młodzież i starszych bez względu na przekonania polityczne. Świetlica mieści się w Ksawerynowie. Duża izba o trzech oknach, ściany obite jasną tapetą. W sali mieszczą się trzy stoły, duże ławy oraz biblioteka która otwarta jest 3 razy w tygodniu. Wtedy to można czytać książki, gazety, tu odbywają się próby teatralne, przedstawienia, członkowie grają w warcaby, w szachy i t. p.

Sekcja teatralna tutejszego „Ogniska” odegrała 2 sztuki, a obecnie w przygotowaniu jest pięć.

W sumie więc „Ognisko” tutejsze utworzyło 4 koła młodzieży, w których praca wre (nie tylko na papierze), posiada własną świetlicę, urządza przedstawienia teatralne, organizuje akademje, jak to miało miejsce w Kamionce, Kamieniu i Mysłowic, wciąga młodzież do pracy i nie pozwala, by wieś zaspala.

Stanisław Brzozowski

Ksawerynów, w grudniu 1930 r.

Hallo, Polskie Radio Stoczek!

Dziwny to może tytuł, ale chcąc pisać o Stoczku, trzeba żyć jego życiem, a każdy szczerzy stoczkowiak, czytając ten nagłówek, napewno uśmiechnie się, nie ironicznie, tylko tak od serca, widząc już w myśli sympatyczną, zawsze jowialnie uśmiechniętą twarz naszego naczelnika poczty, popularnie zwanego „Jasiem”, kiedy ze słuchawką telefoniczną w ręku wita każdego rozmówcę swoim sakramentalnem: „Hallo, polskie radio Stoczek”! No ale nawet do tak dość dziwnego tytułu wstęp jest trochę zadługi, a co zatem idzie i cały artykuł, pierworodne dziecię mej niby — autorskiej wyobraźni, mógłby się dostać pod wszechwładne nożyce kolegi Redaktora, albo i zgola w przepast-

nych głębinach kosza redakcyjnego swego krótkiego żywota dokonać.

Ba! sam przyznaję, że wstęp zadługi, a teraz znów zaczynam łyzy ronić nad przypuszczalnym losem „dzieła mego pióra” zamiast przystąpić do rzeczy, t. j. do tak zw. „plotek o Stoczku”. Podobno plotkowanie, to brzydka rzecz, ale w naszym grodzie tak rozpowszechniona, a szczególnie między tą połową mieszkańców, która, co prawda we własnym tylko mniemaniu, ma się za bliższą aniołom, a miano „nadobnej” nosi, że i mnie może tych paru plotek za złe nie weźmiecie. Wybaczcie mi, panie, panny, białogłowy, niewiasty, żony i córki i ty... teściowo kochana, *(tu autor zgrzytnął zębami)* tych słów parę niebaczących!... Mea culpa!

Onego czasu, anno domini MLCCCXXX, na łamach naszej „Gazetki Pow. Łukowskiego” ukazał się artykuł anonimowego pióra, którego autorstwo złośliwe języki, ku memu pohanbieniu, mnie przypisywały, czemu stanowczo zaprzeczam, choć i sam wielką bystrością umysłu nie grzeszę. Otóż w artykule tym jakaś niewdzięczna istota, paszycująca na bujnym łonie Stoczka, tak obmalowała wielce sympatyczną i pożyteczną instytucję, jaką jest dział autobusów miejskich przy magistracie m. Stoczka, że panowie kierowcy (czytaj smoluchy) zmuszeni byli zdwoić porcje wielce skutecznego na uspokojenie nerwów, środka znanego w medycynie pod nazwą: „tinctura mordochlapica 0,5”, zaś na magistracie dlatego tylko nie wywieszono czarnej flagi, że jeden woźny też był urażony, a na drugiego był szabas. Ale Bogiem a prawdą, co Stoczek wart byłby bez tych „Cadillac’ów” — „Citroen’ów”? (czytaj stare fordziaki i mało co lepsze chevroletki). Zapomnieli ludziska, jak do Łukowa jechali 10 godzin, a wyjazd do Warszawy był epokowym zdarzeniem. Teraz jedzie sobie człowiek do Warszawy rano, a wieczorem kolację już na łonie rodziny zjada; do Łukowa 2 godzinki i... gotowe, a że czasem jedzie się 8 godzin, no to bardzo rzadko i korzyść też z tego jest, bo się lepiej drogę i okolice poznaje, i słownik wzbogaca, słuchając rodzimych przekleństw właścicieli wystraszonych koni i pana kierowcy, który od serca kwestionuje moralność matki zepsutego motoru, czy „kichy, która nawaliła”.

Jednym słowem niema tego złego, coby na gorsze nie wyszło!

Nietylko samochody podnoszą zewnętrznie splendor Stoczka, bo i wewnątrz praca i życie wre. Stoczek, to jak to „Czarnełoto” Klemensa Junoszy, do lwa drzemiącego przyrównać można, który od czasu do czasu przeciągnie się, ziewnie, ryknie i... znowu śpi!

Tak i na terenie naszego grodu głośnym echem odbijają się narodziny jakiejś nowej organizacji społecznej w rodzaju „Koła Młodzieży” — „Zw. Podoficerów Rezerwy” i t. p., które na pierwszym zebraniu liczą kilkudziesięciu członków — na drugim trochę mniej i t. d., aż w końcu sam zarząd zostaje, ale przecież i żelazo przy częstym użyciu zdziera się.

Są jednak organizacje stare, które, jak mogą, starają się swój wiotki żywot utrzymać, np. Stowarzyszenie Spożywców, co po niedawnym kryzysie, który doprowadził do zamknięcia sklepu na miesiąc, znów prosperuje i z powodzeniem dawne rany goi, dumnie spoglądając na dziesiątki sklepików większej mniejszości narodowej (70%), w których, zaczawszy od śledzi, gwoździ i smarów, wszelkie inne delikatesy się sprzedają.

Nie można pominąć i Och. Straży Pożarnej, która mimo trudności moralnej i materialnej zdobyła się nawet na kupno motopompy; w ostatnich zaś dniach przy pomocy parafji, Zarząd Straży sprowadził 14 instrumentów muzycznych i organizuje orkiestrę. A kiedy w święto taki bestja strażak poobwiesza się wisiorkami, niby choinka, i wyjdzie na rynek, to kucharkom i niekucharkom aż się oczy śmieją.

Jedną z najmłodszych organizacji, ale jak dotąd, najlepiej zapowiadających się, jest Strzelec, zorganizowany dzięki dzielnej pomocy pełnego poświęcenia dla idei strzeleckiej sierżanta, Grzegorza Kalinowskiego. Utworzono dotychczas trzy murowane oddziały: w Stoczku, Mizarach i Zgorzniczy. Stoczkowski oddział strzelca zorganizował obchód 29 listopada, zaś w czasie świąt Bożego Narodzenia, przy pomocy przyszłych strzelczyń, gwiazdkę dla najuboższej dziatwy, w postaci obuwia, ciepłych ubrań i t. p. i ogólną choinkę.

Z kwesty po domach zebrano 138 złotych oraz Zarząd Oddziału zwrócił się z prośbą o zasiłek do Magistratu, Dozoru Szkolnego i Stow. Spoż. Dozór nie dał nic, bo szkołę ma budować, Magistrat też — bo trochę „kulawo” interesa idą, a Stow. asygnowało 40 złotych w towarzystwo, zaco sam, jako strzelec, tą drogą serdecznie „Bóg zapłać” w imieniu biednej dziatwy Stowarzyszeniu składam.

Napisałbym również, że i zabawę na Sylwestra Strzelec urządzał, ale się wstydzę, bo dzięki poparciu (!) miejscowej śmietanki dała... deficyt.

Teraz, aby zdobyć fundusz na wynajęcie świetlicy, organizują strzelcy teatr, przygotowując sztuką Bakali: „Jak kapral Szczapa wykiwał śmierć”.

A propos teatru!

Mówiąc o pracy w organizacjach, nie można pominąć i pracy jednostek jak np. wystawione trzykrotnie w czasie świąt operetki: „Piosenki Tyrolskie” — „Wesoła para” — „Płaczka i śmieszek”. Jak Stoczek Stoczekiem tak nigdy operetek nie słyszał i nie widział, aż teraz dopiero, dzięki pracy znanego na terenie Łukowa p. Bagińskiego. Z materiałem aktorskim, zupełnie surowym, potrafił on postawić operetki na takim poziomie, że wszelka krytyka byłaby bluźnierstwem. Sekundowali też dzielnie p. Bagińskiemu amatorzy: a więc p. Stanisław Kublik, bajeczny jako dziaduś, p. Piwnik w roli górala ze swym miłym głosem, p. Mieczysław Luty-Mikołajek, w parze z p. Bagińskim, ojcem, wzbudzali salwy śmiechu, p. Marysia Rosianka ujmowała publiczność swym wdziękiem, p. Marciniak, choć nie zdystansował Kiepury, ale wyrównał to werwą, no i p. Bronisława Piskorzówna, która pierwszy raz znalazłszy się na deskach scenicznych, głosem swym i brawurą bezmała Zulę Pogorzelską w kąt zapędziła. Tylko publiczność nie bardzo dopisała, ale w każdym razie 100 zł. czystego zysku na Komitet Obchodu 100-lecia Bitwy pod Stoczekiem i 35 zł. na uzupełnienie rekwizytów, to dzielne grono, dzięki swej pracy, przysporzyło.

Jak to się ładnie wiąże, widzę, że tworzenie literackie, to nie taki trudny zawód, bo już bieżąc się, jak przejść na inny temat, a tu kończąc recenzję teatralną, wpadłem na Komitet Obchodu 100-lecia, więc trzeba i o nich wspomnieć.

Wszyscy zapewne znają cel i zadania tego Komitetu bodaj z list składek na budowę szkoły, rozsyłanych po całym powiecie i dalej, choć nie wszyscy może, otrzymawszy te listy, złożyli na nie cokolwiek, bo Komitet w odpowiedzi na te listy otrzymywał takie kwiatki, jak np.: wielbny ksiądz N., proboszcz w Odechowie, pisze: „ponieważ na liście członków widzę tylko ludzi z B. B., a nawet i żydów, nie widzę zaś z naszej N. D. pana X ze Stoczka, przeto nic nie daję”; albo dyrektor jednego z uzdrowisk w Galicji znowu: ponieważ na liście członków honorowych jest prezeska Związku Strzeleckiego, a niema nikogo ze sfer narodowych (!), przeto nic nie daję”.

O Boże, spuść bombę na tych kołtunów! (Słowa własne autora).

Przecież na liście członków Komitetu jest dwóch biskupów, ministrowie i generałowie, czego więc ci ludzie jeszczeby chcieli?

Znów klin z przekroczeniem na inny temat! Ale uczipię się artykułu z poprzedniego numeru „Gazety Łukowskiej” (1) podpisanego przez „Uczestnika”, a opiewającego na temat „Zjazdu Sąsiedzkiego w Stoczku Łukowskim”. Otóż w pewnym

punkcie tego artykułu jest powiedziane, że nauczycielstwo nie pomaga w pracy młodzieży.

No i prawda! Co ci nauczyciele robią? Za co biorą pensję? Że „Ognisko Nauczycielskie w Stoczku” zorganizowało i oddało do użytku publicznego bibliotekę, złożoną z przeszło 2 tysięcy tomów najnowszych dzieł, że i rejonowym naczelnikiem straży poż., naczelnikiem miejscowej straży w Stoczku i adjutantem są nauczyciele, że w Strzelcu pracuje 8 nauczycieli, że w Stow. Spoż. cały Zarząd i prezes rady nadzorczej, to nauczyciele, że w radzie miejskiej jest dwóch nauczycieli, że w Komitecie Obchodu jest dwóch nauczycieli, że drużynę harcerską prowadzi nauczyciel, że prezesem miejscowego Koła Młodzieży jest nauczyciel, że żadna impreza nie obejdzie się bez nauczyciela. — To wszystko mało! Racja! Ale, panowie z Koła Młodzieży, pamiętajcie, że ten nauczyciel musi też i o szkole pamiętać, do lekcji się przygotować, zeszyty poprawić, kursa wieczorowe prowadzić, a i w stronę Łukowa spojrzeć, czy nie nadciąga chmura w rodzaju „gromunculus inrpektoratus”, a trzy czwarte nauczycielstwa chodzi posępne i wybladłe z grozą egzaminu praktycznego na czole.

Przechodniu, westchnij nad losem nauczyciela...

No, koniec plotkom i utyskiwaniom, teraz apel do Kolegi Redaktora i Świetnego Komitetu! Jako robociarz ręczny, zrobię Wam kosz ozdobny na inne artykuły, aby mojego tam nie rzucajcie i, prosba dyskretna, o słowach podkreślonych dajcie notatkę, że to przypisek redakcji, bo inaczej biedna moja dola.

Cześć!

Zygmunt Padamczyk.

14-I-31 r.—dan w Stoczku.

Z Kocka.

Z inicjatywy „Strzelca” i przy usilnem poparciu Magistratu m. Kocka powstał Komitet „Gwiazdki” pod hasłem „Związek Strzelecki — dzieciom”. Na jednym z zebrań komitetu wysunięto myśl, by komitet pospieszył z pomocą nie tylko dzieciom, ale i najbiedniejszym mieszkańcom Kocka a to z okazji nadchodzących świąt. Po rozpatrzeniu — wniosek został przyjęty, a następnie podzielono się pracą w ten sposób, iż każdy z członków Komitetu wykonawczego przyjął na siebie obowiązek zebrania datków na pewnym obszarze m. Kocka, a zarazem spisania osób którym należałoby przyjąć z pomocą. Kwestję, komu należy przyjąć z pomocą i w jakim stopniu, rozstrzygano wspólnie. Zbiórka na ten cel dała 212 zł. 55 gr. w gotówce i wiele darów w naturze.

Rozchody przedstawiają się następująco:

69 dkg herbaty	13 zł. 80 gr.
7 $\frac{1}{4}$ kg cukru	12 „ 33 „
13 kg wędliny	39 „ — „
19 „ słoniny	55 „ 20 „
107 boch. chleba i bułek	62 „ 75 „
łakocie i choinka	29 „ 47 „
	212 zł. 55 gr.

Rozdano 30 porcyj dla będących w skrajnej nędzy, a w tem 7 dla dzieci-sierot, 20 porcyj o połowę zmniejszonych i 39 dla dzieci. Na pełną porcję składało się: $\frac{1}{4}$ kg cukru, 2 dkg herbaty, $\frac{1}{2}$ kg wędliny, $\frac{1}{2}$ kg słoniny, $1\frac{1}{2}$ kg bułki i 1 kg chleba, co razem stanowiło wartość 5 zł. 25 gr.

Dnia 26 grudnia urządzono choinkę dla dzieci. Program tej uroczystości przedstawiał się następująco:

1. Iluminowanie choinki.
2. Okolicznościowa pogadanka.
3. Odśpiewanie kolęd.
4. Zabawy.
5. Rozdanie łakoci.

Tego rodzaju praca wymagała — jak na Kock — odwagi Alcybiadesowej, tembardziej, że na tutejszym gruncie była nowością. Członkowie Komitetu z powierzonego sobie zadania wywiązali się całkowicie, za co im jakoteż członkom czynnym z poza komitetu należy się serdeczne podziękowanie.

Komitet.

Opłatek Strzelecki we wsi Zgorznica, gm. Prawda.

W dniu 24 grudnia 1930 r., w nowej, nieurządzonej jeszcze świetlicy rozpromieniona i radosna zebrała się wiara strzelecka. Jak Zgorznica Zgorznicą jeszcze czegoś podobnego nie było! Wiedzieli o tem chłopcy i nic dziwnego, że ambicja ich unosiła. Toć oni są pierwszymi, którzy zgodnie i po bratersku zebrali się gromadnie w świetlicy, by podzielić się opłatkiem i złożyć sobie życzenia wigilijne. Z pięciu oddziałów strzeleckich, znajdujących się na terenie gm. Prawda i m. Stoczka, pierwsi potrafili zdobyć sobie świetlicę.

Wprawdzie pusto jeszcze w tej świetlicy, ściany trochę obdarte, stołu ani krzesła nie znajdziesz nawet na lekarstwo, ale wiary strzeleckiej nie zrażają takie błahostki. W dniu tym to puste mieszkanie wypełniło się zgodnem biciem serc, radością i ufnością we własne siły, że przecież tak zawsze nie będzie, że przyjdzie czas, a świetlica będzie taka, jaką być powinna.

Referent wychowania obywatelskiego M. Luty w krótkim lecz serdecznym przemówieniu złożył życzenia owocnej pracy dla dobra Polski komentantowi Oddziału ob. A. Drabińskiemu oraz podziękowanie ob. Wł. Staniakowi, prezesowi oddziału, gospodarzowi wsi Zgorznica, za prawdziwie obywatelski czyn, a mianowicie za ofiarowanie jednej z największych swoich izb na świetlicę strzelecką, poczem dzielił się ze wszystkimi opłatkiem.

Uroczystość zakończyły gromkie i wesołe śpiewy strzeleckie, poprzedzone kolędą „Bóg się rodzi“...

Pokrzepieni na duchu, w radosnym nastroju i z mocnym postanowieniem usilnej pracy nadal, opuścili strzelcy swoją świetlicę, by podzielić się wrażeniami w kołach swych rodzin i znajomych.

Miecz. Luty.

Z Trzebieszowa.

Zapytany przez jednego z członków Komitetu Redakcyjnego o pracę kulturalno-oświatową w Trzebieszowie w tym roku — odpowiadam. W ubiegłym roku 1930 obchodziliśmy bardzo uroczyste 12-letnią rocznicę Nieodległości — oraz Powstania listopadowego. W święto „Trzech Króli“ — św. Mikołaj, aczkolwiek spóźniony, wstąpił i do Trzebieszowa, ażeby dzieci tutejsze obdarzyć podarunkami w postaci przyborów szkolnych, materiału na ubrania — oraz kilkoma parami bucików dla biednych dzieci. — Uroczystość ta połączona z odegraniem Szopki Or-Ota“ i produkcjami tutejszego chóru Strzeleckiego, miała charakter miły i nastrojowy. — W dniu 11.I.31 r. Straż tutejsza odegrała obrazki sceniczne p. t.: „Carscy bohaterowie“, oraz komedyjkę p. t. „W pułapce“, — Kółko Rolnicze rozpoczęło cykl wykładów rolniczych. Nauczycielstwo, oprócz tych wykładów i odczytów, prowadzi cykl wykładów dla wszystkich. — Gospodynie naszej wioski — pod okiem instruktorki, uczą się jak z ziemniaków można zrobić np. 8 potraw — słowem istnieje kurs z zakresu sztuki kulinarnej.

Jeden tylko niemiły wypadek, jaki miał miejsce u nas, to taki, że nie pozwolono chórowi strzeleckiemu śpiewać kolęd w okresie świąt „Bożego Narodzenia“. Widocznie tej kategorii ludziom nie wolno śpiewem chwalić Boga, — chór jednak nie jest tem zrażony i urządza w m. lutym wyjazdy do Stoczka i innych ośrodków celem dania kilku Wieczorów Pieśni Polskiej.

„Stanko“.

Z Koła Młodzieży w Trzaskońcu.

W styczniu r. b. z inicjatywy samej młodzieży powstało Koło w Trzaskońcu. Na zebraniu organizacyjnym wybrano zarząd i komisję rewizyjną. 25 stycznia odbyło się drugie zebranie Koła, na którym wygłosił referat — „O celach i zadaniach kół młodzieży wiejskiej” — p. J. Kozieł z Łukowa.

Po referacie dyskutowano na temat prac Koła i rzucono szereg projektów. Z nich na szczególną uwagę zasługuje projekt zmiany systemu gospodarowania, polegający na przejściu z systemu nasiennego na system ogrodniczo-warzywniczy, ze względu na podmiejski charakter gospodarstw rolnych i dość drobne działki. W tej sprawie postanowiono zwrócić się do powiatowej organizacji rolniczej z prośbą o pomoc i radę fachową. Poza tem podano myśl zorganizowania przedstawienia i zabawy towarzyskiej.

Ze Związku Podof. Rezerwy Rz. Polskiej Koła w Łukowie.

Z inicjatywy Zarządu miejscowego koła powiatowego Związku Podoficerów Rezerwy Rz. Polskiej została uskuteczniiona zbiórka na listy ofiar przez poszczególnych członków zarządu Koła na budowę łodzi podwodnej pod nazwą „Odpowiedź Treviranusowi”.

Zebraną kwotę przekazaliśmy odpowiedniemu Komitetowi.

Do zbierania ofiar upoważnionych było 6 członków Zarządu Koła, którzy zebrali następujące kwoty:

1. Trojnicki Feliks — 80 zł. 50 gr.
2. Głuchowski Leon — 60 „ 40 „
3. Białek Edward — 35 „ — „
4. Bąkowski Antoni — 14 „ — „
5. Kuryłło Józef — 3 „ — „
6. Dołęga Władysław — 3 „ — „

Razem . 195 zł. 90 gr.

Apelujemy do pozostałych organizacji społecznych, aby również przystąpiły do zbierania podobnych ofiar na tenże cel.

*Za Zarząd Koła P. Z. P. R.
w Łukowie*

*Trojnicki
prezes*

Łuków, dnia 19 stycznia 1931 roku.

KRONIKA.

Przykry wypadek w czasie lekcji. Dnia 5 stycznia, w szkole powszechnej im. Piłsudskiego w Łukowie, podczas lekcji gimnastyki zdarzył się

bardzo przykry wypadek nagłego zgonu ucznia. Oto uczeń 7 kl. Kowalski z gm. Gołębki w pewnym momencie po odbyciu ćwiczeń dostał wymiotów i w kilkanaście minut zmarł. Sekcja zwłok wykazała, że przyczyną śmierci było ogólne wycieńczenie i słabe serce.

Opłatek strażacki w Grzędówce. Dnia 6 Stycznia 1931 r. w święta Trzech Króli straż pożarna w Grzędówce, gminy Dąbie, urządziła opłatek. W sali zabaw, w remizie strażackiej zebrał się o godz. 18 Zarząd Straży oraz wszyscy członkowie strażacy, gdzie po uroczystym podzieleniu się tradycyjnym opłatkiem i złożeniu życzeń druhom przez prezesa straży, Kreduszyńskiego, odśpiewano kolędy, a następnie po wygłoszonem przemówieniu prezesa, druchowie wzniesli trzykrotny okrzyk na cześć Wodza Narodu, Marszałka Piłsudskiego. Uroczystość zakończona została odegraniem przez muzykę przy śpiewie druhów hymnu narodowego „Jeszcze Polska nie zginęła”.

„Miesiąc Przeciwgruźliczny”. W dniu 15 stycznia zakończył się w Łukowie, trwający od 15 grudnia „Miesiąc Przeciwgruźliczny”. Wyłoniony w tym celu Komitet, wykazał bardzo ożywioną akcję i urządził dużo imprez propagandowo zbiorczych. Na zakończenie miejscowi lekarze ogłosili okolicznościowe pogadanki dla różnych sfer społeczeństwa.

Zniżka cen. Z dniem 16 ub. m. obniżono w Łukowie ceny mięsa wołowego i ciętłego o 10%, surowej wieprzowiny i wyrobów masarskich o 20%. Zniżka cen obowiązuje cały powiat.

Odwilż i wichura. Dnia 16 i 17 ub. m. nastąpiła na całej wyżynie łukowskiej chwilowa odwilż przy szalonej wichurze i dużych opadach atmosferycznych (pierwszego dnia śnieg, następnego deszcz). Topniejące raptownie zwały śniegu z poprzedniego okresu, łącznie z padającym deszczem uczyniły na krótki przeciąg czasu drogi i ulice miasteczek wprost fatalne do przebycia. Szalejąca wichura poczyniła wiele drobnych szkód.

Przejazd Prezydenta Rzeczypospolitej. W dniu 18 stycznia o godz. 11 m. 30 rano przejeżdżał przez Łuków Pan Prezydent Rzeczypospolitej, powracając z polowania reprezentacyjnego na wschodnich rubieżach państwa. Na dworcu kolejowym zebrała się liczna gromadka publiczności, pragnąc ujrzeć Pana Prezydenta, który jednak się nie pokazał.

Kurs przysposobienia rolniczego. W dniach 25 i 26 stycznia odbył się w Łukowie kurs dla przodowników zespołów konkursowych przysposobienia rolniczego. Kurs zorganizowała specjalnie wyłoniona w tym celu Komisja Przysposobienia Rolniczego przy miejscowem Okr. T-wie

Org. Kółek Rolniczych. Podczas otwarcia kursu przemówienia powitalne wygłosili: starosta Makowski, prezes Oddz. Zw. Strzeleckiego, Nowiński, i insp. samorządowy, Kulbicki. W kursie wzięło udział 8 wykładowców (5 sił miejscowych, 2 z Siedlec i 1 z Lublina), oraz 61 słuchaczy (w tem 12 dziewcząt) z pośród wszystkich organizacji młodzieży i Oddz. Zw. Strzeleckiego z całego powiatu łukowskiego. Wykłady trwały po 6 godzin dziennie. Wygłoszono pogadanki na 9 tematów. Kurs wypadł bardzo sprawnie i dodatnio, ku zadowoleniu wszystkich.

Obchód 100-lecia bitwy pod Stoczkiem.

W ostatnim czasie odbyło się w Stoczku kilka zebrań Komitetu Obchodu 100-lecia bitwy pod Stoczkiem w celu ustalenia dokładnego programu uroczystości i obmyślenia sposobów przeprowadzenia akcji propagandowo-przygotowawczej. Jako pomnik chwały bohaterów z pod Stoczka, ma stać gmach szkolny im. gen. Dwernickiego. Do Komitetu Honorowego wchodzi między innymi: minister oświaty, dr. Czerwiński, prezes B. G. K., dr. Górecki; biskup podlaski, Przeździecki; biskup sufragany, Sokołowski; dowódca O. K. Nr. IX, gen. Trojanowski; wojewoda Lubelski, Kurator Okr. Szk. i inni. Komitet Wykonawczy, pod przewodnictwem ks. prał. Romanowskiego i burmistrza Stoczka, Michałowskiego, jako zastępcy — obraduje przy współudziale władz powiatowych, ze starostą Makowskim na czele.

Zabójstwa. We wsi Celiny, koło Łukowa, w czasie bójki na tle nieporozumień majątkowych, Franciszek Mysław-Celiński i Bolesław Kurowski pobili tak mocno swego krewniaka, Bolesława Maśława-Celińskiego, iż ten w drodze do szpitala zmarł.

W Podosiu gm. Jarczew, dwaj mieszkańcy tej wsi, Antoni Skwarek i Stefan Baca, wszczęli w szynku awanturę i bójkę, w trakcie której Skwarek ugodził śmiertelnie Bacę nożem w lewy bok. Baca, nie odzyskawszy przytomności, wyzionął ducha na miejscu. Skwarek, po dochodzeniu zabójstwa zbiegł i ukrył się — został jednak wkrótce ujęty.

Z wydawnictw. Stanisław Lewicki z Ławek, jako były przewodniczący wiecu rodzicielskiego, który się odbył w dniu 19 lutego 1905 r. w Warszawie w sprawie strajku młodzieży w szkołach, wydał „Pamiętnik od r. 1897 do r. 1908, jako przyczynek do historii Odrodzenia Polski”. Wydawnictwo nosi datę: Łuków, 1931 rok. Jest to książka formatu 16-ki, zawierająca 136 stron.

Z kina. W ub. m. kino „Oaza” w Łukowie wyświetlało między innymi potężny i bardzo dobry film polskiej produkcji p. t. „Mogiła nieznanego żołnierza”, osnuty na tle powieści Andrzeja Struga.

Czyn godny naśladowania. Jak dalece leży na sercu ludziom dobrej woli sprawa pracy społecznej na wsi polskiej, dowieść może, zjawisko współpracy Organizacji Społecznych.

I tak dnia 25. I. 31 r. zainicjowana została wzajemna wymiana prac między Okręgowym Związkiem Młodzieży Wiejskiej „Siew” a Związkiem Strzeleckim powiatu łukowskiego z zakresu Przysposobienia Rolniczego, Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego.

Nagroda konkursowa. W r. ub. związek wytwórców cukru ogłosił konkurs na popularne, krótkie prace o wartości odżywczej cukru, przeznaczając poważne nagrody za prace wyróżnione. W końcu ub. r. odbyła się ocena nadesłanych z całej Polski prac. W wyniku sądu za rozprawkę, przeznaczoną dla włoścjan, otrzymał III nagrodę w wysokości 800 zł. p. Wacław Benendo, nauczyciel szkoły powszechnej im. Piłsudskiego w Łukowie. Nadto, tytułem należności za nabycie do druku tej pracy, p. Benendo otrzymał 200 zł.

Z karnawału w Łukowie.

Karnawał dobiega końca. Cofamy się myślą wstecz i konstatujemy: minął — jakby go wcale nie było, był mało huczny, uroczysty... Rzeczywiście. W Łukowie odbyła się tak znikoma ilość balów, jak chyba nigdy. Nawet te, co były, były inne niż dawniej. Wszystkie cechował nastrój senny, wszystkie, poczynawszy od sylwestrowskiego, poprzez legjonowy, dancing... to chyba tyle — w miesiącu styczniu, oczywiście, może jeszcze gdzieś tam... O tej ostatniej imprezie, to warto wspomnieć coś więcej, niż to, że się odbyła, bo to przecież organizował Komitet „Dni przeciwgruźliczych” — na cell! Tak, ofiarność mieszkańców Łukowa znana jest nie od dziś. Jak trzeba, to trzeba. Skoro już o tem wszyscy coś niecoś wiedzą, to warto dodać jeszcze jeden szczegół. Na dancing przybyło zaledwie trzydzieści parę osób, gdy tymczasem biletów sprzedano przeszło 100. Wiwat filantropja! Poza tem wszystko po staremu. Ten sam separatyzm rzuca się w oczy bardziej jaskrawo — separatyzm „stanowy”. Tu „medycyna” — tam „nauka”, „poczta” „akcyza” i t. p. grupy społeczne czy urzędy.

To się nazywa życie. Zresztą mniejsza o to. Najważniejsze chyba to, że tak „zgrane” towarzystwo niezawsze jest ciekawe, częściej niewesołe i nudne. W sumie zabawy dają minimum zadowolenia, natomiast maksimum wydatków. Skromni idą do bufetu — na dół. Skromne panie krępują znowu występy solowe. A suknie? Właśnie, to nie byle wydatek: sześć i pół metrów jedwabiu po dwadzieścia kilka złotych — a szycie, przybranie?

Nie na dzisiejsze czasy.

I bale się nie udają. Zobaczymy jaki będzie koniec. 31 ub. m. bal nauczycielski, 1.2. br. dwa—policyjny i kolejarski, a wreszcie na finał, to jest dnia 7 lutego, wspaniały bal maskowy, czy maskowo-kostjumowy Tow. Dobroczynności, nota bene, pod hasłem zerwania z przesądami separatystycznymi. (!)

Brawo!!

y.

Zginęła legitymacja urzędnicza Nr. 4448, wydana przez Kuratorjum Okręgu Szkolnego Lubelskiego w Lublinie na nazwisko Trzeciaka Walerjana, nauczyciela szkoły powszechnej.

OBWIESZCZENIE.

Wydział hipoteczny przy sądzie powiatowym w Łukowie obwieszcza, że otwarte zostały postępowania spadkowe po zmarłych:

- 1) Wacławie Zarzyckim, współwłaścicielu części nieruchomości w m. Łukowie, oznaczonej № hip. 104;
- 2) Moszku Fajngoldzie, współwłaścicielu części nieruchomości w m. Łukowie, oznaczonej № hip. 254;
- 3) Leokadii Tarkowskiej właścicielce sumy 500 rb., zabezpieczonej na nieruchomości w m. Łukowie, № hip. 131;
- 4) Gabrieli Wodeckiej, właścicielce sum, zabezpieczonych na nieruchomości w m. Łukowie, oznaczonych. № hipot. 12 rub. 150, № hipot. 202 rub. 200 i № hip. 230 rub. 150;
- 5) Mariannie Mazurek, współwłaścicielce nieruchomości we wsi i gminie Trzebieszów, pow. Łukowskiego, oznaczonej № hip. 53-a tabel. 72.

Termin zamknięcia tych postępowań spadkowych wyznaczony został na dzień 18 lutego 1931 roku, w którym osoby zainteresowane winny zgłosić prawa swoje w kancelarii hipotecznej w Łukowie, pod skutkami prekluzji.

Pisarz hipoteczny

(—) ST. SIPKOWSKI.



NA RATY!

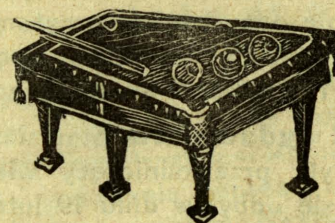
NA RATY!

Wyrób mebli miękkich

**otoman, kozetek, materaców,
i krzeseł garniturów salonowych**

IZRAEL SZPRINGER

w Łukowie, ul. D-ra Chącińskiego 63.



Jako dowód powyższego, niech posłuży następujące zestawienie liczbowe:

Liczba porządk.	Nazwa gmin miejskich i wiejskich naszego powiatu	Wysokość w zł. polsk. budżetu zwyczajn. w b. r. budżetowym	Suma ogólna podatku mieszkaniowego w poszczególnych gminach powiatu	Proc. obciążenia budżetu dodatkami mieszkaniowym	Przeciętne % obciążenie budżetu, wyrażone procentowo	
					w gminach miejskich	w gminach wiejskich
1	M. Łuków	331868,00	11272,44	3,46	3,63	—
2	Gm. Dąbie	25487,37	1752,12	6,87	—	13,18
3	„ Mysłów	36668,25	5812,32	15,84	—	
4	„ Tuchowicz	14688,67	4060,20	27,64	—	

W zestawieniu powyższym wymieniałem miasto Łuków z pośród gmin miejskich naszego powiatu dlatego, że nowe obciążenie z tytułu dodatku mieszkaniowego w Łukowie wyraża się najniższym procentem.

Z gmin wiejskich Dąbie ma najniższy procent, gmina Mysłów — jedną ze środkowych liczb procentowego obciążenia w stosunku do budżetu, a gm. Tuchowicz posiada najwyższe obciążenie procentowe ze wszystkich gmin naszego powiatu. Godne podkreślenia jest to, że 8 gmin posiada wyższe od przeciętnego obciążenie, 4 — prawie na poziomie, a ledwie 5 — zdecydowanie niższe t. j. 6,87 do 12,09%.

Na tem jednak nie koniec. Procentowe obciążenia dodatkami mieszkaniowymi dla nauczycielstwa szkół powszechnych są wyprowadzone z zestawienia porównawczego sum globalnych, zapreliminowanych na bieżący rok budżetowy.

Ciekawe światło na warunki finansowe naszych gmin rzuca kilka cyfr, zaczerpniętych z magistratu m. Łukowa. Cyfry te dotyczą procentowej wysokości wpływów w poszczególnych pozycjach tytułowych budżetu na rok bieżący.

Oto one:

L. p.	Z jakiego tytułu preliniowano wpływy na bieżący rok budżetowy	Wysokość prelin. w r. b. (w zł.)	Wysokość sumy, która wpłynęła do kasy miejskiej (w zł.)	Procent wykonania budż. t. j. wpływu	Procent deficytu budżetow. z dawn. tytułu	U w a g i
1	Z tytułu podatku od lokali na rzecz miasta . . .	22000 na 12 miesięcy	5000 za 9 miesięcy	30,3	69,97	Procent obliczony z tyt. podatku od lokali w porównaniu do 9 miesięcy. Kwota z innych tytułów w I rubr. wstawiona za okres za jaki wpłynęły
2	Dodatek do państw. podatku od spożycia . .	25650 na 7 miesięcy	15165,60	57,77	42,23	
3	Dodatek z tytułu dodat. do państw. pod. przem.	33334 na 9 miesięcy	26239,32	78,65	21,35	

Z powyższych cyfr wynika, że budżet gminy miejskiej Łukowa zamknięty zostanie mniej więcej 20% deficytem. W takim też stosunku deficyt obejmie i gminy wiejskie, gdyż dochody ich opierają się na tych samych zasadach, co i dochody gmin miejskich.

Zatem obciążenie z tytułu dodatku mieszkaniowego osiągnie daleko wyższy procent. W Łukowie wyrazi się w wysokości 4,25%, dla miast pow. łukowskiego wzrośnie do 4,52%, a dla gmin wiejskich, jako przeciętna procentowego wzrostu wydatków wyrazi się sumą 16,48%, zaś dla najwięcej obciążonej gminy Tuchowicz — nawet do 34,55% dojść może wzrost wydatków z tego tytułu.

Tyle mówią cyfry, cyfry nie urojone, ale prawdziwe, wzięte z dzisiejszego życia naszych samorządów.

Poza tem nowy ten ciężar spada na samorządy i społeczeństwo w chwili, kiedy granica wszelkich zwiększonych wpływów dochodowych dawno pozostała wtyle, a zmniejszonych wydatków z nieubłaganą konsekwencją zarysowała się przed oczyma, tak jednostki jak i instytucji, zrzeszeń i grup ludzkich.

Samorządy terytorjalne w Polsce, zwłaszcza w byłym zaborze rosyjskim, powstały w chwili ruiny gospodarczej, w chwili, kiedy Państwo nasze wylaniało się z pobojoisk i pogorzeliisk pożogi wojennej — istnieniem swoim nie przetrwały nawet jednego pokolenia ludzkiego, kiedy przed nimi stoi ogrom prac, pod ciężarem których ugiąć się muszą.

Nigdy nie słyszeliśmy o jakichś zasobach poważniejszych w kapitale obrotowym naszych samorządów. Olbrzymia ich większość zadłużona naprzód na całe lata. Jak wybrną z nowych ciężarów, to zagadka? Dotychczas nie słyszeliśmy nic o wskazaniu im źródeł pokrycia. Jeżeli to pokrycie wyrazi się w nowym obciążeniu ludności, tem gorzej.

Wież przechodzi obecnie kryzys gospodarczy, jakiego nikt z żyjących nie pamięta. Rolnik za możniejszy za bezcen oddaje swoje, ciężkiej pracy potem zroszone, owoce. Uboższy niema czego nawet za bezcen oddać, i niema gdzie obecnie zarobić. Gospodarczy aparat staje, jak do ostatniej kropli krwi wyżyłowane w pracy, zwierzę, jak do ostatnich granic wyzyskana maszyna. To obraz dzisiejszego życia gospodarczego i dzisiejszej polskiej wsi.

W miastach nielepiej.

Narzucenie nowego wydatku na barki samorządów i społeczeństwa w tej chwili jest o tyle niebezpieczne, że może stać się niewykonalne.

Słyszałem projekty, które mogą stać się zabójcami dla polskiej szkoły powsz. Niektóre samorządy noszą się z zamiarem odjęcia szkole nieobowiązujących dotacyj, jak na biblioteki, pomoce naukowe i t. p. Takie znów postawienie kwestji, to zbrodnia w stosunku do naszej młodej szkoły powszechnej. W wielu wypadkach powszechna szkoła polska, to dopiero zarodek, to początek rzeczywistej szkoły powszechnej, zwłaszcza pod względem gospodarczym.

Wogóle, czy nowe obciążenie, na rzecz jednej z niewielkich grup społecznych, nie może być źle zrozumiane?

Czy społeczeństwo na rzecz Państwa jest z tego powodu zwolnione od jakiegokolwiek ciężaru podatkowego, choćby w tejsze wysokości, w jakiej na nie nowy ten ciężar spadł?

A teraz my, nauczycielki i nauczyciele, w jakiejże sytuacji się znajdziemy?

Na dodatek możemy wyczekiwać i latami, pomimo najlepszej chęci samorządów, bez najmniejszej złej woli z ich strony, ale wskutek całkowitej niemożliwości wypłacenia go nam.

Przecież wytworzył się obecnie okres, nie tylko w Polsce, ale i w innych państwach, że preliminarze budżetowe nie osiągają całkowitego zrealizowania. Zapoczątkował się obecnie okres — „epoka” deficytowa.

Ludność, jak wykazałem liczbowo powyżej, odczuje poważnie w wielu miejscach naszej Rzeczypospolitej nowy ciężar podatkowy na rzecz gminy z tytułu dodatku mieszkaniowego dla nauczycieli, wnioskując logicznie, przychylnie napewno nie ustosunkuje się do tego.

Czy ten fragment stosunku ludności do nauczycielstwa ułatwi dziejową rolę, jaką polski nauczyciel, w imię istnienia Polski Niepodległej, odegrać musi?

Czy przeto łatwiej nauczycielstwu będzie dźwigać naród na wyższy szczebel poziomu umysłowego, kulturalnego, moralnego, cywilizacyjnego i gospodarczego?

A wreszcie, czy nas to zachęci do dalszego, wytężonego wysiłku w tych dziedzinach?

I wreszcie jeszcze jedno niebezpieczeństwo, gdybyśmy zmuszeni byli zmieniać miejsce zamieszkania lub mieszkanie, to wskutek tego, że będzie nam, w myśl ustawy, przysługiwać prawo przekazywania samorządom uiszczania czynszu za nasze lokale, gdzie i kto wtedy, zwłaszcza w miastach, zgodzi się na przyjęcie takiego lokatora, jakim może być wówczas każdy nauczyciel?

Czy znów na wsiach znajdziemy lokal za 400 lub 500 zł. czynszu rocznego? Czy w takim wypadku gmina będzie wypłacać różnicę, w to śmiem wątpić? Kto wtedy nauczycielom wyrówna tę krzywdę?

Jedno jeszcze pytanie.

Zaco nas spotkała taka przyjemna nagroda gwiazdkowa 1931 młodzieutkiego roku?

Chyba zato, że najwięcej ze wszystkich innych zawodów dajemy pracy dla ludu, społeczeństwa i Państwa. Zato, że bez nas nie obejdzie się żadna praca „ad hoc” — (spisy, statystyki, rejestracje i t. p.).

Że pracujemy społecznie, poczynawszy od przysposobienia wojskowego, a skończywszy na organizacjach pomocy najuboższym, najbiedniejszym, najciemniejszym i wszelkim innym naj... naj...

Wogóle zaś zdaje mi się, że kwestję dodatku mieszkaniowego dla nauczycielstwa polskich publicznych szkół powszechnych warto, póki czas jeszcze, wziąć pod rozwagę.

Wacław Benendo.

WESELE.

Z dawnego uroczystego obrzędu — jakim było wesele — niewiele zostało. Jeszcze tu i ówdzie usłyszeć można przyspiewkę, natomiast wiele niezmiernie uroczystych i pięknych momentów z samego obrzędu poszło w niepamięć lub zupełnie zaginęło. O stronie dekoracyjnej — lepiej nie wspominać. Wpływy miasta okazały się potężniejsze od tradycji wsi. Trzeba tu z naciskiem zaznaczyć, że urbanizacja poczyniła w czasach ostatnich olbrzymie postępy i wycisnęła silne piętno na kulturze duchowej wsi. Wieś z każdym niemal dniem zatracą swój charakter i odrębność.

Trudno jest jednak wyobrazić sobie powstrzymanie tej napierającej fali, bijącej silnie w podstawy kultury ludowej. Równałoby się to odrzuceniem zdobyczy ducha ludzkiego dwudziestego wieku. Rozpowszechnianiu się radja, elektrofikacji osiedli wiejskich, szerzeniu się czytelnictwa na wsi nic nie powstrzyma. Wszystko to razem wzięte czyni w strukturze społecznej i duchowej wsi olbrzymie wyłomy. Pada przytem wiele pomników i dzieł kultury duchowej ludu. Takim zburzonym pomnikiem jest wesele wiejskie. Szczątki jego należałoby zebrać i przystąpić do odtworzenia tego

pięknego obrzędu, w którym zespoliły się w harmonijną całość dramat, dźwięk, barwa i rytm, tworząc coś w rodzaju opery ludowej. Jeżeli dzisiaj tak wiele poświęca się uwagi weselom ludowym, to czyni się to ze względu na wysokie walory artystyczne tego obrzędu, które mogłyby i powinny być wyzyskane przez zespoły dramatyczne organizacji kulturalnych.

Z tego względu należałoby corychlej przystąpić do zarejestrowania wszystkich piosenek weselnych, zebrania motywów muzyki tanecznej, wyszukania oryginalnych strojów ludowych, odtworzenia zapoznanych tańców i opisanie szczegółowego zwyczajów weselnych.

Pierwsze próby w tym kierunku zostały już przeprowadzone. Mamy „Wesele” krakowskie, łowickie, kurpiowskie, podhalańskie, sandomierskie, czynione są starania opracowania wesela lubelskiego. Czyż Podlasie niema nic do powiedzenia w tej sprawie? Odpowiedź na to pytanie pozostawiam tym wszystkim, dla których kultura ludu podlaskiego nie jest kwestją obojętną.

Ze swej strony chciałbym wypowiedzieć kilka uwag o zbieraniu materiałów, na podstawie których możnaby było odtworzyć wesele podlaskie i uczynić z niego widowisko o charakterze regionalnym.

Może najmniej trudności następcza zebranie piosenek i ich melodyj, daleko większego nakładu pracy wymagać będzie odnalezienie oryginalnych strojów weselnych — owych wstąg wzorzystych, upinanych zamiast dzisiejszego welona, strojnych gorsetów i koral, haftowanych koszul, fartuszków i spódniczek ślubnych, sukman i kamizelek, czapek družbów i starostów, „przyjaciółek” starszych kobiet i t. p. ubiorów weselnych. Jeszcze można znaleźć gdzieś na dnie malowanych skrzyń gorset lub w stajni starą sukmanę — trzeba się tylko o to dobrze „przepytać”

Odtworzenie starych tańców i odpowiednich do tego przygrywek — również nie należy do rzeczy łatwych. Tańce takie mogą wykonać li tylko ludzie starsi, co im z trudnością przychodzi i co czynią bardzo niechętnie. Do takich zapoznanych tańców należy taniec „sotem” zwany. Był to rodzaj, względnie odmiana dzisiejszej polki, jednak zupełnie odmiennie wykonywany. Potrzebna przytem jest odpowiednia kapela, dzisiejsi wiejscy grajkarze podobnemu zadaniu nie podołają, należy zatem wyszukać wśród starej generacji muzykantów — owych „wesołuszków”, którzyby po staremu zagrali.

Jeżeli chodzi o stronę obrzędową, to jest ona niezmiernie bogata w szczegóły, któremi różni

JOTESEM.

Medale.

Nowela z lat ubiegłych.

Ciąg dalszy.

V

Długo siedział Kazik, zanim rozproszone myśli zebrał w gromadę i powziął kokretne postanowienie.

— Tak, powiedział wyraźnie ten straszny mściciel, że najlepszy dowód znajdę na piersiach ojca. Muszę się przekonać, czy to prawda. Muszę udać się do grobu i przekonać, czy jest tam jaki dowód, w przeciwnym razie zemścić się strasznie, obelg nigdy nie daruję.

Za chwilę nasunęły mu się w skołatanych umyśle inne refleksje.

— Gdyby jednak tak było? Gdyby to, co mówił ten starzec, a który nigdy nie splamił się kłamstwem, było prawdą? Wtedy...

— Wtedy żyć nie będę! — rzucił w pustkę pokoju i znów poddał się refleksjom.

Nie mógłby przecież takiej hańby znieść, jak nie zniosła jej jego matka. Ach, ta matka, ta droga,

ukochana matka, gdyby ona wiedziała, jaki wstyd na syna jej spadnie, z pewnością wolałaby go nigdy nie oglądać. Mniejsza o to. Trzeba radzić nad tem, co go czeka nadchodzącej nocy. Gdy nastanie zmrok, gdy ludzie spać pójdą, on wymknie się cichaczem na cmentarz, a że grób jest murywany, z łatwością dostanie się do środka, otworzy trumnę i zobaczy, czy znajdzie się to, co ma znaleźć

Nie udał się zaraz, bo w dzień nieuszłoby to oka ludzkiego. On zaś nie chce, by ludzie o tem wiedzieli, bo i pocóż? Chyba, by się natrzęsać z jego boleści. Załatwi więc wszystko cichaczem, w nocy, a żywa dusza niczego się nie dowie.

Służącą, która wniosła w tej chwili światło i oznajmiła, że herbata gotowa, odprawił, a światło zgasił i wyszedł. Kiedy wrócił, było późno. W niektórych tylko chatach świeciły się lampy, lecz po chwili i z tych któraś gasła, co było dowodem, że strudzeni ludziska udali się na spoczynek. Zanim Kazik wyszperał latarkę, jakieś dłużej, kawał żelaza, włożył na siebie płaszcz z kapturem, który nasunął na głowę i wyszedł na dziedziniec, zgasiła ostatnia lampa.

Dosiadł konia i pędem pocwałował w stronę miasteczka, gdzie był pochowany jego ojciec.

się każda niemal wieś. Różnorodność ta polega na odmiennym ujmowaniu tego samego zwyczaju weselnego. Do takich charakterystycznych szczegółów należy tak zwana „różga“, znana i rozpowszechniona w południowej części naszego powiatu, ten sam zwyczaj w północnej części i — wśród drobnej szlachty — występuje pod postacią „choinki“. Te dwa drobne naogół szczegóły z wesela rzucić mogą wiele światła na różnice kulturalne naszych wiosek szlacheckich i chłopskich.

Prawie nieznane są szerszym kołom tak zwane „stuliny“. Wyprawiano je po pierwszej zapowiedzi. Zapraszano najbliższych krewnych i sąsiadów, bawiono się przy muzyce, a panna młoda występowała w wianku i w towarzystwie panien. Podejmowano gości „kołacem“ i posyłano go tym wszystkim, których zamierzano prosić na wesele. Piękny ten zwyczaj, posiadający głębszy jakiś sens, nie dochował się do dzisiejszych czasów i jest prawie nieznan.

Sama uroczystość weselna w różnych okolicach różnie się rozpoczynała. Po większej części zaczynała się ona od przyjazdu pana młodego z darami dla panny młodej i jej rodziny. Darami temi była obwieszona choinka, którą wnosił starszy druhna do domu panny młodej. Po obdarowaniu następowały rozpleciny, przeprosiny, błogo-

ślawieństwo i odjazd do ślubu. Po ślubie witano uroczyście chlebem i solą młodą parę, podejmowano gości obiadem, po którym urządzano płasy. Polegały one na powolnych tańcach lub wodzeniu panny młodej naokoło stołu, i przyśpiewywaniu jej i gościom którzy składali datki na gospodarstwo młodej pary. Płasy są całkowicie podobne do „ocepin“ różnią się jedynie tem, że panna młoda występuje w wianku i cała ta ceremonia odbywa się w domu rodzicielskim panny młodej, podczas gdy „ocepiny“ urządzone są w domu pana młodego. Płasy należą do najpiękniejszych momentów z wesela. Można by je nazwać przepyszną rewją melodyj i pieśni weselnych oraz zdrowego humoru. Jest zwyczaj, że podczas płasów każdy z gości weselnych obowiązany jest z panną młodą za tańczyć i coś własnego nowego zaśpiewać.

„Ocepinami“ w domu pana młodego kończy się część obrzędowa wesela, jakkolwiek zabawa taneczna przeciąga się niejednokrotnie na dzień następny.

Podczas całego wesele panuje nastrój podniosły — jednak wesoły — obfitujący w momenty rzewne niekiedy o silnem napięciu dramatycznym. Charakterystycznym jest, że podczas wesela nic się nie dzieje bez przyśpiewki i dlatego repertuar pieśni weselnych jest niezmiernie bogaty. Wesele

Księżyc nocy tej ukazał się późno, gdy Kazik wchodził na cmentarz, wyjrzał z za horyzontu jego pierwsze blaski. Na rozjaśnionym słabo mroku nocnym tajemniczo rysował się las krzyżów większych i mniejszych na grobach zmarłych, a Kazik w swym czarnym płaszczu, z kapturem na głowie wyglądał jak widmo mnicha lub upiór i gdyby go ktoś, przechodzący w tej chwili koło cmentarza, spostrzegł, stanowczo twierdziłby, że o północy chodzą na cmentarzu duchy zmarłych, że tam coś straszy.

Po odnalezieniu grobu rodziców, Kazik wbił dłuto między drzwiczki, podważył, zamek pękł, jedna połowa drzwiczek uchyliła się nieco, a druga z łoskotem wpadła do grobu.

Wstrzymał oddech, stanął jak skamieniały, posłuchał chwilę, obejrzał się, czy kogo nie widać, czy go kto nie śledzi. Potem ukląkł, otulił płaszczem latarkę, zaświecił ją, następnie wszedł do grobu. Postawił latarkę na trumnie matki i znowu wziął się do roboty. Podważył dłutem wieko trumny, w której spoczywał ojciec, następnie podniósł je zupełnie i przystanął na chwilę. Oblediał go jakiś strach; strach, że się odważył zakłócić wieczny spoczynek, że znalazł się sam o tak późnej porze w mieście tych, którzy już nie należą do ziemskiego świata. Czuł, jak włosy mu się zjeżyły, jak pot

kroplisty wystąpił na czoło, lecz w tej chwili ocucił się, spojrzał na trumnę i ujrzał zczerniałą, zbutwiałą masę, która wszakże zachowała jeszcze ślady człowieka, a na piersiach której zobaczył — medale.

Nic więcej, tylko medale.

— Więc to, to jest tym dowodem? Te cztery błyszczące medale mają być dowodem, że jego ojciec okrył się hańbą zdrajcy? O, starcze podły, cóż mogą powiedzieć te medale, co to za dowód?!

Przeglądając przy świetle latarni medale, ujrzał na jednym z nich w samym środku cyfrę: 1863 — 1864, a wkoło napis rosyjski: „Za uśmirenje polskiego matierza“.

Przeczytał raz i drugi, i jakby jeszcze nie rozumiejąc, czyta raz trzeci i pojmuje. Pojmuje, że w nagrodę zdrady Ojczyzny, oraz prześladowania swych braci, w nagrodę wydania niejednego na śmierć, ojciec jego otrzymał kawałek błyszczącego metalu z tym oto haniebnym napisem. Teraz zrozumiał i uwierzył, że to słyszał od ludzi, co mu dzisiaj rzucił w twarz ten starzec, — to prawda!

Zerwał się, uderzył silnie głową o sklepienie grobu, zgrzytnął z bólu zębami, chwycił medale i wybiegł z mogiły, jak nieprzytomny. Dopiero znalazłszy się za parkanem cmentarnym, przypom-

możnaby nazwać skarbcem, w którym genjusz ludowy złożył to, co miał najpiękniejszego: swoją prostą poezję, muzykę, plastykę i dramat. Dzięki tym walorom artystycznym wesele zajmie w przyszłości pierwsze miejsce wśród inscenizacji obrzędów ludowych. Dla zachowania charakteru regionalnego wesela trzeba będzie niejednokrotnie podczas opracowania zasięgać rad i pomocy u starszych kobiet, zwłaszcza owych staroścín, urodzonych kierowniczek strony obrzędowej wesela.

Jak z powyższego widać, trzeba dużego wysiłku i pracy, już nie jednośtki, ale całego szeregu osób, które podjęłyby chętnie myśl zebrania materiałów do odtworzenia wesela podlaskiego według oryginału i pierwowzoru. W pierwszym rzędzie mieć będzie coś do powiedzenia w tej sprawie inteligencja, wyszła ze wsi podlaskiej oraz ci, którzy na tej wsi siedzą i swoją szarą, codzienną pracą nowe formy i nowe wartości w dziedzinie kultury ludowej wykuwają.

Józef Kozieł

PRZYCZYNY I SKUTKI.

Jeżeli jakaś instytucja społeczna na prowincji zaczyna wegetować, a nawet jeżeli zapowiada rychły zgon, to o zbadaniu przyczyn, o ratowaniu i zaaplikowaniu pewnych środków zaradczych nie ma mowy i fakt ten przyjmujemy z cichą rezygnacją, jako wyrok opatrności. Przyczyny z reguły są identyczne i podzielić je można na ogólne i lokalne. Zaczniemy od ogólnych.

Na członków zarządu nie wyszukujemy ludzi mogących i chcących pracować, nie obarczonych innymi obowiązkami społecznymi, nie skłaniamy ich do obowiązku przyjęcia tej pracy, słowem

nie rozglądamy się wokoło, co można byłoby uczynić na zebraniu wyborczym lub w czasie przerwy, ale idąc po linii najmniejszego oporu, wybieramy ex promptu firmy zasłużone i znane, zatem ludzi wyczerpanych i zdartych pracą społeczną, ludzi tkwiących niekiedy w kilku zarządach jednocześnie, istnych kozłów ofiarnych, którzy się od tego zaszczytu bronią rękami i nogami, aby w końcu ulec prośbom i natarczywem naleganiom, co nawet często przyjmowane bywa burzliwymi oklaskami. Przez to mamy chronicznych prezesów i członków zarządu i zagradzamy drogę siłom no-

niał sobie, że przecież zostawił latarkę i nie zamknął grobu. Wrócił, zebrał porzucone rzeczy, podniósł wywaloną połowę drzwiczek, zamknął grób i śpiesznym kłusem udał się do domu.

VI.

Było to w sierpniu 1914 roku.

Gdzieś, tam na południu, poczęły się zbierać małe, lecz groźne chmurki, które wkrótce zmieniły się w burzę. Rozszalała burza, przeniosła się do nas, potem na zachód, wkońcu cały świat wstrząsnęła do głębi. Pioruny wałą, ofiary padają bezprzestannie, burza huczy, wyje, szaleje.

Ta burza — to wojna światowa.

Kiedy wybuchła, nikomu nie powstało w myśli, by się tak długo wlokła. Zdawało się: zahuczy, zawyje, lunie rześistym gradem, pochłonie nieco ofiar i uciszy się, przestanie szaleć, niebo się wypogodzi, powietrze oczyści. Ale gdzie tam!

Gdy wybuchła, w każdym mieście, miasteczku, wiosce zaroiło się, zaszumiało tu i ówdzie lud przestraszony wyległ gromadnie na ulicę, zapomniał o głodzie, o spoczynku, jeno łąził i szemrał i gwarzył.

Zanim doszła o tem wiadomość do Macieja,

już we wsi ruch powstał i gwar, jak w ulu. Ludzie gromadkami stawiali na drodze, otaczając kołem tych, którzy prawili o wojnie, o bitwach, o tem, kto się z kim bije i o co. Baby, podparłszy się pod boki, trzymały się w pewnej odległości od mężczyzn, popłakując, szlochając, a zawodząc. Toć na to harowały, na to chowały swe dzieci, żeby teraz stały się pastwą wojny? — Bo jużci muszą, jest przykaz i tyło. — O Jezus, Maryjo, co też to będzie, co będzie! — lamentowały.

Nawet dzieci mocno zainteresowane tem niezwykłym zachowaniem się starszych, z rozdzwionymi buziami, z zadartymi noskami, kręciły się słuchając z ogromną uwagą tego, o czem starsi mówią.

Pan Maciej wyszedł wsparty na ramieniu Bronki, podszedł do najliczniejszej gromadki, przystanął.

— Słyszeliście, panie Macieju, wielka nowina! — zagadnął jeden ze stojących.

— A toć wiem — odparł Maciej.

— Ale czy dobra? — zapytał inny.

— Tak, dobra... Chłopy, mówię wam, jeszcze nie wiecie, co to jest wojna. To nieszczęście wielkie, kara boska! Módlcie się, aby Bóg jak najprę-

wem i młodem, zdolnem do pracy intensywnej z entuzjazmem i zapałem.

Prócz tego zanadto jesteśmy biurokratami i bałwochwalczo trzymamy się martwej litery statutu. Ani działalność instytucji, ani jej rozwój, ani nawet samo istnienie, absolutnie nic członków nie obchodzi, bo na to mamy gotową formułę: od tego jest zarząd. To właśnie przecenianie sił i granic możliwości członków zarządu fatalnie odbija się na prosperowaniu naszych instytucyj społecznych na prowincji. Ileż w rozmowie prywatnej rzucałem myśl, aby członkowie zarządu, jak jacyś kapłani, nie zamykali się szczelnie w swoim sanctuarium, natomiast aby powoływali na swoje posiedzenia członków zwyczajnych z głosem doradczym, tyleż w zwruszeniu ramion powątpiewano, czy to zasadniczo jest możliwe. Otóż ten sposób szeroko praktykowany był przy zaczątkach organizacji Ogniwa i okazał się poprostu życiodajnym. Zarząd powinien wciągać wszystkich do współpracy, dzielić się z członkami swymi kłopotami i trudnościami, wskazywać na bolączki i niedomagania, słowem uzależniać byt i rozwój instytucji nie od zarządu, ale od dobrej woli wszystkich członków, bo tego wszystkiego nie zastąpi suche odczytanie rocznego sprawozdania i krytyka działalności zarządu po dokonanych fak-

cie. Jest to dla instytucji przysłowiowa musztarda po obiedzie.

Zgubnym jest również nazbyt szeroki rozmach w zakresowaniu ram działalności organizowanej instytucji. Zapalni inicjatorzy tak wysoko podnoszą celownik, że zamierzonych zadań nikt wykonać nie jest w stanie i instytucja w zarodku skazana jest na zagładę. Wpadając z jednej ostateczności w drugą, tworzymy niekiedy szczerbatą piłę przy układaniu statutu i regulaminu, zapominając, że śmiertelnym wrogiem pracy społecznej jest nuda i nerwowe wyczerpanie. Wprawdzie każdy przecinek został wyczerpująco przedyskutowany, statut i regulamin jest majstersztykiem, ale nasrój wywołany na posiedzeniu organizacyjnym lichy wzięło i z ziewającą buzią trudno jest już przystępować do pracy intensywnej z zapałem.

Przechodzimy do przyczyn lokalnych. Warszawa podjęła myśl utworzenia w całym kraju towarzystw przyjaciół miast; swego czasu nasze pismo powiadomiło, że i w Łukowie powstała taka instytucja, został wybrany zarząd i komisja rewizyjna, przewodniczący błogosławił podjęcie owocnej pracy oraz wyraził życzenie zdrowia, szczęścia i pomyślności. Po dłuższej ponurej ciszy poważamy się zapytać, jaką działalność ujawniła instytucja, co zdziałał zarząd i czy dla przyzwoitości złożył

dziej oddalił ją od nas — biadował trzeci, a któryś dodał:

— Juści, że to kara, nie co innego i przyjdzie nam ją znosić długo, długo...

— Słyszałem, jak w mieście gadali, że potrwa najdłużej ze trzy miesiące — wtrącił dopiero co przybyły młody wieśniak.

— Ludzie. — ozwał się pan Maciej, a wnet zrobiło się cicho — ludzie, mówicie, że to kara boska, że to dopust Boży. I ja wam mówię: tak jest! Ale to, co ty powiedział, że ta wojna będzie się ciągnąć ze trzy miesiące, to głupstwo jest. Szczęściem wielkiem dla nas będzie, jeżeli tylko rok potrwa, ale mi się widzi, że i za dwa się nie skończy. Mówicie, że to nieszczęście, — ano, tak jest! Wielkie ofiary poniosą narody, a nasz największe, bo będzie zabijał brat brata, będzie go dził Polak w piersi Polaka, ale, widzi mi się, Bóg wejrzy w końcu na te wielkie ofiary i zmiłuje się, i wróci nam wolność, i powstanie Polska..

— Pan Maciej bajdurzy — szepnął ktoś z boku, lecz Maciej posłyszał ten szep.

— Nie, bracie, nie bajdurzę, jeno prawdę mówię, uwidzisz to, przekonasz się. Jam już stary, nie doczekam, ale ty młody, żyć będziesz i przy-

pomniesz sobie moje słowa. Polska powstanie, by powstać musi i nie wart ten, by go ziemia święta nosiła, kto nie kocha swojej Ojczyzny, kto nie chce Polski! — skończył i odszedł z Bronką do domu.

— Przypomniały się Maciejowi głupstwa lat młodych. Wciąż mu się zdaje, że Polska powstać musi — rzekł któryś po odejściu Macieja.

— Bo powstanie, ja wierzę w to, a że sam jasno tego nie widzę, to dlatego, że nie kocham Ojczyzny tak silnie, jak Maciej — bronił go inny:

— Pchil... albo on tam rozumie, co plecie. Głupoty opowiada i tyle — zaczął dowodzić znany w okolicy pijaczyna, lecz zaraz go wszyscy uciszyli.

— Cicho!

— Milcz!

— Nie gadałbyś!

— Nie godzi się!...

— Łajdaku! wiedz o tem, że na Macieja nie wolno tak mówić. Nie wartes mu butów czyścić! Wreszcie uciszyło się.

Gromada pogwarzyła jeszcze chwilę, pogadała i zaczęła rozchodzić się do domów.

d. n.

sprawozdanie ze swej działalności albo obznajmił publicznie, że nic zdziałać nie jest w stanie i składa mandaty. Daleki jestem od złośliwości, bo przypuszczam, że przyczyną generalnej klapy jest nazbyt szeroki rozmach statutu, wzorowanego zapewne na statutach przyjaciół miejscowości podmiejskich stolicy. Co dobre jest dla Otwocka, Pruszkowa, Grodziska lub choćby Falenicy, dokąd letnicy zwożą gotowiznę, tego przeprowadzić się nie da w odległych dziurach prowincjonalnych. Naprzykład dla Łukowa prawdziwym przyjacielem byłaby instytucja, podejmująca tylko dwa zadania: zadrzewienie wydm podmiejskich, brzegów rzeki i nieużytków oraz osuszenie moczarów w mieście. Tylko z pozoru te rzeczy wydają się trudne i niewykonalne, bo ze względów zdrowotnych można właścicieli nieruchomości zmusić środkami prawnymi do zasypania dołów i błotnych kałuż oraz do wyszlamowania sadzawek, roznoszących fetor i zatrzymujących wokoło powietrze. Ponieważ każdy tutejszy mieszkaniec, wcześniej czy później, cierpi na reumatyzm, więc nie przesadzam, że instytucja taka stałaby się prawdziwym przyjacielem i dobroczyńcą miasta, a to można uskutecznić przez naleganie i stałe dreptanie do urzędu starostwa, do magistratu i do policji. O ile zaś chodzi o własność ogólną, to niekoniecznie musi zasypywać magistrat, na co mogłoby nie być środków, ale magistrat mógłby uchwalić uczynić to sposobem szarwarkowym. Co do zadrzewienia, to wystarczy kilkanaście fur gałęzi wierzby, sokory i osiny; naciąć z tego kołków i powbijać w miejscach upatrzonych. Nie byłby to wprawdzie luksus, ale za dwa — trzy lata byłoby zielono i oko mogłoby spocząć na zieleni. Muszę się przyznać do grzechu, że i ja kiedyś chciałem w pojedynkę zostać takim przyjacielem miasta. Z listą wybrałem się na miasto, zebrałem odpowiednią sumę w markach i trzeba było trafu, że wtedy było dwóch pomologów w Łukowie. Ktoś rzucił myśl, że jak robić, to robić albo wcale nie robić, wyśmiano mnie z memi gałęziami i całą sprawę oddano w ręce pomologów. Po dwumiesięcznych studjach opracowali bajeczny plan zadrzewienia miasta, na każdej ulicy inna odmiana akacji, kasztanu lub klonu, tymczasem uzbierane marki stopniały i — kropka. W drodze protestu uprosiłem ówczesnego burmistrza, aby kazał wbić kilkanaście kołków wierzbowych przy rzece obok kamiennego mostu i doprawdy warto teraz to zobaczyć.

Każdy powiat powinien mieć swoje muzeum, ale znowu według stawu grodla. Zaagitować, wyszukać, zebrać, co się da, wystawić na tydzień, poobwozić po powiecie, poczem zapakować do skrzyń aż do następnego roku. U nas uchwalono inaczej. Przedewszystkiem strawiono kilkanaście

posiedzeń nad ułożeniem statutu; głowiono się nad tem, w czyje ręce oddać muzeum, czy w ręce sejmiku, czy magistratu, czy starosty; uchwalono zdobyć specjalny lokal w magistracie, chociaż w ciągu tygodnia zwiedziliby muzeum wszyscy i po raz drugi albo wreszcie po raz trzeci nikt tam by nie zajrzał; projektowano nawet pomieścić eksponaty fauny i flory z powiatu (!) i kiedy wszystko zostało na papierze z wielkim mozołem ułożone — znowu kropka.

Niedawno powstałe zrzeszenie Kupców Polskich powiatu łukowskiego, usnęło snem wiecznym jeszcze łzej, bo cała działalność tej instytucji ograniczyła się na wyborze zarządu, który po tem fakcie machnął ręką i nawet palcem nie kiwnął. Niech żyje polskie kupiectwo!

Bardzo dobrze prosperuje Ogniwo, a ujemna krytyka wynika z tego, że obecną działalność porównujemy do niedawnych najświetniejszych czasów instytucji. Jest to niesłuszne, bo na to potrzeba Beredów i Bagieńskich, którzy cały wolny czas poświęcali codziennie instytucji, przeważnie do północy albo później. Tylko w tych warunkach można było mieć pełną kasę z przedstawień teatralnych i te przedstawienia utrzymać, jak na amatorów, na wysokim poziomie artystycznym. Jeżeli teraz idzie rzeczywiście słabo, to pochodzi to stąd, że nie pozbyliśmy się wysokich aspiracji artystycznych lecz niema komu je utrzymać. Może lepiej byłoby przedstawienia traktować jako bezpretensjonalną rozrywkę, grywać często, nie tworzyć gwiazd i gwiazdorów, główne role obsadzać kolejno, a napewno i kasa byłaby pełna i taką robotę ogół przyjąłby serdecznie i sympatycznie. Jedno tylko zastrzeżenie, ażeby nie reżyserować za darmo, bo tego ciągłość pracy wymaga, a ta ciągłość wyczerpuje fizycznie i materialnie. Doprawdy szkoda udręki i wysiłków ludzi zacnych i ofiarnych i pomiędzy alternatywami: rozrywka i kasa, albo artyzm i wynajmowanie sali — wybrać to pierwsze.

Do tej pory inteligencja pracująca stanowi element bezwolny, rozproszkowany, zahukany, lękliwy, bez najmniejszej wiary w swoje siły, a cóż dopiero było mówić przed dziewięć laty! Wprawdzie jest jakiś związek pracowników umysłowych w stolicy, ale na prowincji takiego nie było i niema. Jednak zdarzył się niespotykany i jedyny w Polsce wypadek, że taki związek powstał i to nie mniej, nie więcej — tylko w Łukowie. To jeszcze byłoby nie wiele, gdyby nie to, że ten dziwoląg pozbawiony był części ciała zbiorowego, których istnienie pod groźbą niebytu statutowy szablon nakazuje. Bo co za herezja, jeżeli pomyślimy, że instytucja powstała bez statutu i regulaminu, że

nie miała ani prezesa, ani wiceprezesa, ani wogóle zarządu w rozumieniu statutowym. Zamiast zarządu, był zespół pięciu sekretarzy; na ich posiedzenia miał prawo wstępu każdy członek t. zw. zwyczajny i obradowano wspólnie. Okazało się, że ta słabizna, lękająca się własnego cienia, przy skupieniu może wytworzyć siłę i nawet pokazać pięść. Postanowiliśmy wziąć udział w walce wyborczej, lecz, niestety, pozostawało tylko sześć tygodni do wyborów; postawiliśmy na partję, która w całym kraju z kretesem przepadła, nie dano nam ani bibuły, ani pieniędzy na walkę wyborczą, a pomimo tego wszystkiego, postawiliśmy swego kandydata na pierwszym miejscu i to wbrew woli lidera partji i jego sztabu, wbrew woli koła sejmowego partji i wbrew woli delegatów powiatowych. Słowem, zaszedł bezprzykładny w dziejach partyjnych wypadek, że nie Warszawa prowincji, ale prowincja zdetonowanej Warszawie narzuciła swoją wolę. W rezultacie ta bagatelizowana garstka inteligencji miejskiej, pociągnęła za sobą olbrzymią większość duchowieństwa w powiecie, nauczycieli, ziemian, pisarzy gminnych, oficjalistów rolnych i zamiast zapowiedzianych paruset głosów, zdobyła pięć tysięcy kilkaset. To znaczy więcej od Lublina, który tutaj przyjeżdżał, aby nas uczyć i nami kierować. Cóż się później stało z tem zrzeszeniem? Przystąpiono do reorganiza-

cji oraz do opracowania statutu i regulaminu, zaczęło się uśmiercające głędzenie, zbyt daleko idące projekty i nastąpiła generalna kłapa. A ogromna szkoda, bo instytucji, w której panowałaby taka rodzinna serdeczność, owiana humorem i dowcipem, obok pracy poważnej i intensywnej, — takiej instytucji drugiej nie było i niema.

Popelniamy jeden błąd, mianowicie, zbieramy się w ostatniej chwili i dopiero przed wyborami łączymy się z mieszczaństwem, które wtedy spogląda na naszą wyciągniętą dłoń do jedności podejrzliwie i czasem z nieukrywaną ironją. Łączą się ale... przed wyborami! Zbliżają się wybory do Rady miejskiej i czy nie należałoby zacząć akcji zawczasu, galwanizując dawne Zrzeszenie Inteligencji? Bo przecież ostatnie wybory miejskie przekonały, że nasza dobra wola i szczerze chęci stworzenia jedności polskiej, rozbija się o zachłanność partyjną i że zaofiarują nam wspaniałomyślnie siódme miejsce. A jeżeli nie wierzyliśmy w swoje siły, to przecież ostatnie wybory miejskie utwierdziły nas w przekonaniu, że nam ich nie brak. A co najgłówniejszej, że przy tej okazji z konieczności narzuciłyby się kwestje i sprawy, które tutaj poruszyłem oraz dziesiątki innych.

Doprawdy gra warta świeczki.

Stanisław Raczyński.

Udział kobiet w walkach o niepodległość.

Rok 1848 stanowi moment zwrotny w dziejach cywilizacji nowożytnej. W okresie poprzedzającym wraz z powstaniem wielkiego przemysłu nastąpiła zupełna zmiana warunków życia społeczeństw zachodnio — europejskich — kwestja robotnicza stała się jednym z najistotniejszych zagadnień życia państwowego, a wraz z nią na widowni publicznej ukazała się kwestja kobieca, związana poniekąd problemem swym z poprzednią. Wówczas to kobiety uświadomiły sobie potrzebę własnych organizacji o charakterze polityczno-społecznym. Pierwsze takie stowarzyszenia kobiece powstały w Ameryce. I od tej pory rozpoczyna się obecny wszechświatowy już, olbrzymi ruch kobiet, obejmujący obecnie 9 wielkich organizacji kobiecych o dziesiątkach milionów członkiń.

W Polsce uświadczenie polityczne Kobiet i dążenie do pozyskania praw szło odmiennymi drogami. W okresie niewoli Polki nie mogły należeć do międzynarodowych organizacji kobiecych, ponieważ w myśl statutów do tych organizacji przyjmowano tylko przedstawicielki naro-

dów, zorganizowanych państwowo, o ustroju demokratycznym. Dlatego w Polsce praca społeczna i polityczna kobiet szła drogą odrębną, a działalność ta sięga jeszcze na wiele lat przed pamiętnym rokiem 1848, przed feminizmem i tak zwaną kwestją kobiecą. Historia przekazała nam wiele imion znakomitych Polek, które w ważnych momentach dziejowych narówni z mężczyznami stawały wobec wroga, albo pracą w czasie pokoju przyczyniały się do rozkwitu cywilizacji i kultury. Tradycja ta po przez imiona Wandy, Jadwigi, Zofji Chrzanowskiej i innych znanych i nieznanach bohaterki przeszłości stała się w okresie niewoli dla kobiet i dziewcząt polskich bodźcem do pracy w kierunku wyzwolenia.

A był to okres nie tyle walki orężnej, ile walki o ducha polskiego. I na tym ważnym odcinku frontu bojowego kobieta polska potrafiła walczyć skutecznie, broniąc swego domowego ogniska przed wynarodowieniem.

Długo Moskale i Niemcy nie doceniali tego niebezpiecznego dla ich polityki czynnika, jakim była kobieta — patriotka.